

Nigdy nie rozmawiaj z nieznajomymi...

„Proszę mi wybaczyć” - zaczął nieznajomy. Mówił z cudzoziemskim akcentem, ale słów nie kaleczył - „że nie będąc znajomym, ośmielam się...” i wskazał na miejsce obok mnie.

„Oczywiście” - przesunęłam się na ławce zaskoczona.

Nieznajomy usiadł, a może raczej - przycupnął i znieruchomiąły patrzył najpierw na czubki własnych butów, a później na korony drzew rosnących nieopodal.

„Jaki piękny dzień” - powiedział i poprawił szary beret - „o proszę spojrzeć jak rumieni się woda pieszczona przez promienie słońca” i wskazał palcem na staw. Potem uśmiechnął się.

Jego krzywe usta przybrały formę nieregularnego trójkąta odsłaniając zęby przetykane gęsto platynowymi koronkami. Oczy były dziwne. Patrzyły tak przenikliwie, że nie wytrzymałam i opuściłam wzrok. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie niebывałą nieprawidłowość w jego wyglądzie: prawe oko było czarne, a lewe - zielone.

„Pani pisze” - stwierdził.

„Nie, nie musi pani pytać - odpowiem od razu: ma pani piękne zadbane dłonie i smukłe palce, tak jakby grała na pianinie lub stuknęła w komputerową klawiaturę. I jeszcze to małe zgrubienie serdecznego palca prawej dłoni od strony lewej. Takie zgrubienie powstaje gdy często opiera się twarde przedmiot na tym miejscu - tak jak podczas trzymania pióra albo ołówka. Oczywiście mogłaby pani również rysować... ale pani pisze” i zachichotał jak wariat, a potem raz jeszcze przeszył mnie wzrokiem.

„O! Zaniepokoiłem panią” - powiedział - „ale proszę mi wierzyć nie jestem ani detektywem, ani tym bardziej złym człowiekiem. Ja po prostu lubię rozmawiać. Niech pani mnie posłucha: słowa były niegdyś czarami...” - nachylił się w moim kierunku i położył mi rękę na kolanie - „i do dziś zachowały coś ze swej czarodziejskiej mocy...” - wyprostował się nie wycofując jednak ręki, zamilkł i miał przy tym minę tak poważną, jakby to, co ma za chwilę wypowiedzieć było wielką tajemnicą - „Słowa są zaklęciami. Słowami może człowiek człowieka uszczęśliwić lub doprowadzić do rozpacz. Słowami nauczyciel przenosi na uczniów swoją wiedzę, słowami mówca porusza słuchaczy - decyduje o ich sądach i rozstrzygnięciach. Słowa wywołują afekty i wywołują wojny. Zostały wymyślone po to, żeby ludzie mogli na siebie wpływać” - zawahał się - „cieszyć się sobą...”

Znów zapatrzył się na korony drzew, cofnął rękę z mojej nogi, gładząc moje udo przy okazji i z lewej kieszeni swojej szarej marynarki wyciągnął papierosy. Zapalił jednego. Spojrzał raz jeszcze na moje dłonie.

„Ale pani pisze?”

Przytaknęłam.

„Geniusz na pierwszy rzut oka odkrywa prawdę, a prawda - jak powiada Pismo Święte - jest silniejsza od cara...” - podjął, zapominając o tym co mówił poprzednio. Zaciągnął się i wypuścił przez nos kłęby siwego dymu.- „Kim jest geniusz? Geniusz to artysta. Artysta mistrz” - ostatnie słowo wypowiedział z namaszczeniem i zachichotał znowu.

„Mistrz niesie ludziom prawdę. Do tego został powołany. Prawdę o swoim widzeniu świata. On postrzega ludzi, ich cierpienia, smutki, rozpacz, radości, namiętności, ekstazy. Ale sam nie żyje w świecie realnym” -

wciągnął dym głęboko w płuca i obrzucił mnie spojrzeniem pogodnym, pełnym wewnętrznej, wręcz hedonistycznej satysfakcji - „Życie w normalnej codzienności szkodzi. Poddanie się normalności uniemożliwia spełnienie powołania i zaznanie szczęścia. Mistrz tworzy swój świat, w którym żyje na tej planecie w oderwaniu i swoistej spójności ze światem zewnętrznym. Nie jest to świat zmyślony. On po prostu tworzy trzeci wymiar” - znów kłęby dymu wydobyły się z jego nosa - „Wie pani, on ma w sobie coś z Boga. Jest współczesną swojemu czasowi wersją wędrownego filozofa-męczennika, który wyrusza z Bettage by głosić dobrą nowinę. Przed nim podąża gorejący słup pyłu: Charyzma.

Czasami jednak zdarza się, że niektórym z tych co wyruszyli z Bettage zabraknie tej wewnętrznej siły jaką posiadał Nazarejczyk, zwątpią i spalą rękopisy... Sprzeniewierzą się swemu powołaniu, zdradzą je i staną się jak Juda. A wtedy tylko sznur, szarość świtu i gałąź...”

Uśmiechnął się kwaśno wyszczerzając swoje platynowe koronki.

„Ależ proszę się nie bać!” - kontynuował ubawiony widząc jak rośnie moje zaniepokojenie - „Nie jestem szaleńcem. Wyjawię pani jeszcze jedną tajemnicę: to nie prawda, że rękopisy palą się do końca. Wątpiący, zdruzgotani, ci, którzy błędzili i przepadli mają zawsze swoich kontynuatorów. Mistrzowi pozostaje życie wieczne - taka jest jego nagroda i taka kara - to Juda, obok marnoty egzystencji pozna inną formę istnienia - zmartwychwstanie w bliźnich.”

Nieznajomy odgasił papierosa. Popatrzył badawczo w moją twarz, chcąc sprawdzić jakie wrażenie wywarły jego słowa. Oko prawe, czarne patrzyło ze srogością nauczyciela, lewe - zielone, śmiało się szyderczo.

„Ja nie głoszę Ewangelii.” - zgrymasił usta ironicznie - „Ja jestem tylko akuszerem. O! Proszę spojrzeć na tamten brzeg stawu, na ławce siedzi dwóch mężczyzn. Widzi pani? Jeden mniejszy, ciemnowłosy, łysawy, w ciemnych okularach, ubrany w letni szary garnitur, kapelusz trzyma w ręku. Drugi jest młodszy, rudawy, kudłaty, barczysty w kraciastej cyklistówce zsuniętej na oczy i w kraciastej koszuli. Muszę już iść, jestem im potrzebny. Zaraz jednego z nich przejedzie tramwaj i odetnie mu głowę.”

Wstał, ukłonił się i na odchodnym dodał: „Proszę pamiętać: diabeł i szaleniec wiedzą wszystko” i oddalił się alejką wiodącą na drugą stronę stawu, wymachując czarną laseczką z rączką w kształcie pudła, która nie wiadomo jak znalazła się nagle w jego ręku.

*

jesień 1996 / maj 1997

*

opowiadanie ze strony: Agnieszka Zakrzewicz - Proza, dziękuję, Agnieszko! :)